

Andrzej Małkiewicz

19 kwietnia

Bułgaria

Rosja liczyła na swych bliższych czy dalszych sojuszników: Chiny, Indie, w Europie Węgry i na polityków skrajnej prawicy, takich jak Le Pen. Usiłowała też pozyskać wsparcie innych państw, a przynajmniej części ich społeczeństw. Jako przykład można wskazać starania podjęte w Bułgarii. Przypomnę, że kraj ten łączy z Rosją religia prawosławna i historia – po pięciuset latach tureckiej niewoli odzyskała niepodległość dzięki armii rosyjskiej, która pokonała Turcję w wojnie w latach 1877-78. Pozostawiło to w Bułgarii trwałą sympatię wobec Moskwy. Podczas II wojny światowej była sojusznikiem III Rzeszy, jej wojska walczyły z koalicją antyhitlerowską na terenie Jugosławii i Grecji, ale mimo nacisków Hitlera nie wypowiedziała wojny Związkowi Radzieckiemu (co nie uchroniło jej przed późniejszą okupacją).

Ambasador Rosji w Sofii Eleonora Mitrofanowa (Элеонора Митрофанова) na początku wojny porównała obecną „akcję oswobodzenia Ukrainy spod nazistowskiego kijowskiego reżimu” z wyzwoleniem Bułgarii spod panowania tureckiego w XIX wieku. A później, w wywiadzie dla rosyjskiej telewizji powiedziała, że naród bułgarski nie popiera „ani retoryki, ani działań swojego rządu przeciw Rosji”. W odpowiedzi rząd Bułgarii wręczył jej list protestacyjny, a 24 marca odwołano na konsultacje ambasadora w Moskwie. Już 24 lutego prezydent i premier na wspólnej konferencji potępił agresję, a parlament przyjął piętnującą ją rezolucję. Bułgaria jako jedno z pierwszych państw zamknęła przestrzeń powietrzną dla rosyjskich samolotów i zaczęła przyjmować uchodźców. Ewakuowano też kilkuset Bułgarów mieszkających na południu Ukrainy, którzy deklarowali chęć wyjazdu i wysłano pomoc humanitarną do tego kraju.

Warto poświęcić kilka słów osobie Mitrofanowej. Obowiązkiem ambasadora jest oczywiście reprezentowanie interesów swego państwa, jeśli nie zgadza się z jego polityką, to może odejść z funkcji, lecz póki ją pełni, musi mówić to, czego oczekują zwierzchnicy. Ale może to czynić w sposób prymitywny lub bardziej subtelny, jak się zdaje Mitrofanowej subtelności zabrakło. Ambasador nie powinien natomiast publicznie krytykować działań rządu przy którym jest akredytowany – chyba, że dostanie takie polecenie od swych władz. Niezręczne zachowanie Mitrofanowej jest dziwne, bo miała okazję poznać świat i należy do grona wybitniejszych dyplomatów swego kraju. W latach 2003-2004 była wiceministrem spraw zagranicznych Rosji – pierwszą kobietą na takim stanowisku. Potem kierowała Centrum Współpracy Naukowej i Kulturalnej z Zagranicą, a w latach 2009-2016 była przedstawicielem Rosji w UNESCO w Paryżu. Przez dwa lata należała też do Komitetu Wykonawczego UNESCO.

Widocznie teraz dostała polecenie by tak właśnie się zachować – to kolejna wskazówka, że podstawowym celem polityki rosyjskiej wobec państw Unii

Europejskiej jest skłócanie ich społeczeństw z rządami. Ale polityka ta jest mało subtelna. Sądono, że wśród Bułgarów są silne nastroje prorosyjskie. Było to prawdą, ale nie do końca. Silne tam jest poczucie solidarności z innymi narodami słowiańskimi. A w ich obrębie sympatie wobec Ukraińców są silniejsze niż wobec Rosji, w obliczu konfliktu to one przeważały. 19 kwietnia minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułeba pojechał do Sofii. Oświadczył, że „Bułgaria jest naszym przyjacielem i partnerem w ramach Unii Europejskiej i bilateralnie. W tym krytycznym czasie odczuwamy również wsparcie narodu bułgarskiego”.

Dla Rosji najkorzystniejsza byłaby izolacja dyplomatyczna Ukrainy. I rzeczywiście, w pierwszych dniach wojny niemal wszyscy dyplomaci opuścili Kijów, z obawy przed bombardowaniem i walkami o miasto, większość przeniosła się do Lwowa – ale nie wyjechali z Ukrainy. Na miejscu pozostała m.in. ambasada Polski. A gdy tylko usunięto bezpośrednie zagrożenie Kijowa, dyplomaci zaczęli wracać – do 18 kwietnia było to już 17 przedstawicielstw. Spośród nie należących do Unii państw poradzieckich były to placówki Gruzji, Kazachstanu, Mołdawii, Tadżykistanu i Turkmenistanu. Państwa te, w takiej czy innej mierze związane z Rosją, sygnalizowały w ten sposób swe zdystansowanie wobec agresora.